№ 3. WARSZAWA, 15 STYCZNIA 1922 R. ROK IX.



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji na I kwartał r. 1922 marek 500.
Numer pojedynczy marek 50.

Adres Redakcji i Administracji „SIEWU",: Warszawa, Kopernika 30 (parter).

O DUSZĘ POLSKI.

Pod takim tytułem wyszła w zeszłym roku mała książeczka. Napisał ją Feliks Brodowski. Autor uderza w dzwon trwogi, że grozi Polsce niebezpieczeństwo. Płynie ono od zgangrenowanej duszy żydowstwa. Do mężnego oporu i walki z niebezpieczeństwem wzywa młodych—„boć dla młodych, rozkwitłych i świeżych, nie zaś dla zwiędłych, zjełczałych i w ziemię patrzących" pisał tę książeczkę—tak się wyraża autor. W słowach barwnych a przepojonych serdeczną troską o nieskazitelność naszego charakteru narodowego maluje obraz rozkładu duszy żydowskiej i wykazuje, że „musimy rozwinąć czujność stokroć większą, niż jakakolwiek inna narodowość i państwowość. Czujność nad samymi sobą", ponieważ „pozostałości etyki (moralności) i psychiki (duszy) starozakonnej dziś są pierwiastkami, zakażającemi obywatelskość narodową i społeczną, przeto bronić się przed niemi trzeba tak, jak przed wielką zarazą powietrzną: czystość — czystość — czystość i słońce! Nikt zarazków nie wyłapie, ale z słońca i czystej zacności można uczynić kordon nieprzebyty wokół naszej kultury duchowej. I niech z niej żydzi biorą ile chcą, gdyż na to jest dana, ale my od nich—nic. Wolałbym (mówi autor) nieuctwo, niż uczoność z ich ręki, wolałbym zamknąć wszystkie szkoły, niżby oni mieli w nich nauczać. Bo z zamknięcia szkół poszłoby tylko sprostaczenie, zła zaś nauka bezpowrotnie niszczy jakieś tkanki duszy".

Czy autor ma rację, czy niebezpieczeństwo jest tak groźne — rozważyć koniecznie należy. By całą sprawę należycie sobie wyjaśnić, zastanówmy się, co nazwiemy *duszą narodu?*

Życie każdego społeczeństwa przejawia te same prawa, te same uzdolnienia i możliwości, jakie złożone są w naturze każdego osobnika. W zbiorowych czynach społeczności, ujętych w formy państw, narodów, występują te same wady, zalety, jakie spotykamy u poszczególnych obywateli. Powtórzeniem życia jednostki a także jego spotęgowaniem jest zbiorowe życie narodu.

Dziedzina życia duchowego przejawia się zbyt wyraźnie w każdym człowieku. Każdy człowiek myślący jest świadomy swego życia duchowego i co więcej niemal każdy odczuwa, doświadcza wewnętrznie, że niewystarczającem jest samo świadectwo zmysłów. Ale nie każdy zdolnym jest przenieść punkt ciężkości na te cele, jakie płyną z potrzeby ducha. Do tego koniecznem jest pewne prześwietlenie materji, jej opanowanie i podporządkowanie. Zadanie to niełatwe. Lecz konieczne do spełnienia. Inaczej życie ludzkie nie będzie miało żadnego sensu. Będzie niedorzecznem.

Społeczeństwa współczesne są kulturalne. Dlaczego takiemi są? Bo przez wieki długie przodowały im duchy świetlane, które w ciemnościach fermentów materji rozjaśniały drogę, prowadzącą do wyzwolenia się ducha, Tymi przodownikami byli i są w każdym narodzie ci, których imiona z najwyższą czcią powtarzamy. Oni stwarzają *duszę narodu*. Ich myśli podniebne, uczucia uświęcone, czyny prometejskie (wyolbrzymione, bohaterskie) tworzyły skarb nieznikomy w narodzie. To była dusza narodu, która promieniowała na wszystkich. Ten skarb dziedziczymy w krwi naszej. Promienie światła tryskające z duszy największych, uduchowionych ludzi, już nigdy nie giną, lecz uszlachetniają całe pokolenia. I dlatego mógł pragnąć nasz wieszcz Słowacki, aby jego słowa, nas, zjadaczy chleba, w aniołów przemieniły.

Te przodujące duchy stworzyły *duszę Polski*, duszę naszą zbiorową, która przejawia się w bohaterskich czynach synów Polski. Ten duch Polski wiedzie pokolenia przez całe dzieje do tego, co nazwiemy celem narodu, posłannictwem wobec ludzkości. Na kartach naszej historji, w utworach wieszczów naszych (Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego) łatwo odnaleźć możemy te najwyższe nasze wartości narodowe.

Dusza Polski ogniskuje się, skupia przedewszystkiem w naszych bohaterach i jednostkach genjalnych podobnie, jak promienie światła w soczewce. Lecz źródłem jej jest życie duchowe każdej jednostki, która z kości i krwi narodu wyrasta. Ta łączność krwi daje nam wyczucie osobliwe naszego charakteru narodowego, naszego posłannictwa. To jest niejako sakramentalny związek z narodem, który żłobi sobie kierunek w duszy każdego obywatela, nieraz w sposób nieświadomy, nieujawniający się na zewnątrz. I dlatego właśnie nieuświadomiony pod względem narodowym chłop polski jest bliższym duszy polskiej, aniżeli człowiek, w którym płynie krew obca, a jest tresowany tylko na kulturze polskiej.

A dlaczegoż to żydzi mają zniepra wiać duszę Polski? Czy w duszy ich naprawdę zawarte są te zarazki? Gdy stawiamy przed sobą te pytania, to niechaj równocześnie przesuną się przed naszemi oczyma dzieje żydowstwa. Przypomnijmy sobie, że oni, wchodząc do ziemi obiecanej, wycinali w pień wszelkie nasienie ludzkie i czynili to w imię swego Boga. Nienawiść wobec obcych, wyrażająca się w powiedzeniu „oko za oko, ząb za ząb“, dochodziła do potwornych przejawów. A kult cielca złotego był cechą ich duszy, mimo nawoływań tych proroków, przez których przemawiały obce, aryjskie wpływy.

A jakimi są żydzi współcześni?

Ten sam kult złota, zmysłowego użycia, ta sama bezwzględność, wyrafinowany podstęp, oddzielenie się rytuałem od społeczeństw europejskich—słowem te same potworności ich duszy są dziedziczną ich cechą. Brak wielkich uczuć jest piętnem duszy żydowskiej. Żyd kieruje się tylko rozumem i zimnym wyrachowaniem.

I dlatego właśnie, że mamy świadomość tych wad duszy żydowskiej, musimy chronić kulturę polską przed wpływem złowrogim. A niebezpieczeństwo groźne! Tak poważny odsetek jest ich wśród nas. Na domiar zła rozsiedlili się w miastach, gdzie stwarza się przedewszystkiem kulturę polską. Mają oni dostęp do szkół, a zamiarem ich zanieczyścić

inteligencję polską. Ponoć na uniwersytetach żydzi stanowią zastraszający procent. I do czego to dojdzie? Że oni, przybierając pozory zewnętrzne obyczajowości naszej, będą współtwórcami kultury polskiej. Czy kultura polska może ich przekształcić? W przyrodzie nie dzieją się dzisiaj cuda, a w sposób zwyczajny przekształcenie duszy żydowskiej jest niemożliwością.

Dlaczegóż piszę o tem w piśmie młodzieży wiejskiej? Dlatego, że zdaję sobie sprawę z grozy tego niebezpieczeństwa i dlatego, że wierzę w przyrodzone siły młodzieży wiejskiej. Wierzę, że wieś polska w miarę rozwoju oświaty pocznie zasilać odpowiednio kadry inteligencji polskiej i wniesie do warstw miejskich ożywcze soki, a przez to uchroni je od zgubnych wpływów obcych.

JAN DEC.

ROMUALD TRAUGUTT.

Noc z dnia 7 na 8 maja r. 1863 była niesłychanie ciemna. Ani gwiazd, ani księżyca nie widać było na zawleczonem ołowianemi chmurami niebie. W głuchym leśnym ostępie nad rzeczką Temzą w powiecie kobryńskim, w pobliżu miasteczka Antopola, obejmował Romuald Traugutt dowództwo małego oddziałku kobryńskiego, liczącego zaledwie około 160 powstańców.

Wkrótce po północy przybył dowódca i powitał tę garstkę zbrojnych energiczną przemową — pisze Marjan Dubiecki, przyjaciel Romualda Traugutta. Wrażenie tej przemowy było niezmierne: powstańcy kobryńscy przysięgali na owej leśnej polanie spełniać godnie obowiązek polskiego żołnierza — i spełniali go rzeczywiście po bohatersku.

Tak rozpoczął pracę swą w oddziałach powstańczych ten, któremu sądzono było w najbliższej przyszłości zostać dyktatorem narodu i prowadzić na własną li tylko odpowiedzialność walkę z najpotężniejszem w owym czasie w Europie państwem — z Rosją.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Jako doświadczony oficer,*) Traugutt zorjentował się natychmiast, że ma do czynienia z żołnierzem młodym i niewyrobionym. Nieprzyjaciel natomiast rozporządzał karnem, wyćwiczonem, dobrze umundurowanem, zaopatrzonem w najlepszą broń żołdactwem, wykonywującem z precyzją każde zamierzenie dowódców. Trzeba było, nie tracąc ani chwili czasu, przystąpić do szkolenia oddziału.

Bez odpoczynku, prawie że dzień i noc, odbywały się forsowne ćwiczenia w lasach horeckich nad kanałem Brzeskim, łączącym Muchawiec z Piną. Ćwiczenia te prowadził Traugutt osobiście, dając podkomendnym przykład wytrwałości iście żelaznej. Żołnierze, widząc wysiłki dowódcy, oceniając na każdym kroku jego doświadczenie, nabierali do niego zaufania wprost nieograniczonego.

Niebawem przyszły potyczki, wygrane przez powstańców jedynie dzięki nieprawdopodobnie śmiałym planom dowódcy. Entuzjazm żołnierzy wzrastał z każdym dniem.

Jednakże w jednej z walk z wielekroć silniejszym przeciwnikiem oddział idzie w rozsypkę. Dzięki energji dowódcy po kilkunastu godzinach powstańcy znów się skupiają.

Po dziesięciodniowym odpoczynku i połączeniu się z „partją“ Leliwy-Wańkowicza, Traugutt odbywa uciążliwy marsz przez błota pińskie, dążąc ku Polesiu Wołyńskiemu, gdzie spodziewa się wzmocnić na siłach. Im więcej posuwał się ku południowi, tem bardziej przekonywał się, że na Wołyniu sił powstańczych poważnych nie znajdzie. Chcąc czy nie chcąc, trzeba było rozpocząć odwrót pod naciskiem wojsk nieprzyjacielskich. „Odwrót był bardzo trudny przez okolicę, która nie dawała ani żywności, ani dróg, ani schronienia dla zmrożonych. Przytem Moskale wciąż się starali oskrzydlić powstań-

*) Romuald Traugutt służył uprzednio w armji rosyjskiej.

ców. Głód dokuczał coraz bardziej. Traugutt wskutek głodu i forsownych marszów tak podupadł na siłach, że go musiano prowadzić pod ręce" — pisze Dubiecki. Mimo to Traugutt ani na chwilę nie upadła na duchu.

13 lipca oddział został rozbity pod Kołodnem. Następnego dnia znów się wszyscy zebrali pod rozkazami dowódcy. Traugutt był chory. Podzielił przeto oddział na oddziałki mniejsze i kazał im przedzierać się w Kobryńskie.

Po parotygodniowej chorobie Romuald Traugutt przybył do Warszawy w celu poinformowania się, jakiemi siłami i środkami technicznemi i pieniężnemi rozporządza organizacja powstańcza. Z wielkim trudem dotarł tu do ludzi, którzy kierowali wydziałem wojny Rządu Narodowego. Moskale, w których posiadaniu była cała Warszawa, tropili, jak mogli, każdego, kto wydawał się im podejrzanym.

W wydziale wojny Traugutt wywarł wrażenie bardzo dodatnie. „Przy całej prostocie zachowania, Traugutt zwracał na siebie uwagę bystrością orjentowania się, jasnym sądem, wytrwałością zdania. Najstarszymi *) najdoświadczeńszym był wśród całego grona stojących u steru robót powstańczych; energją wielką, zapałem skupionym w sobie, nazewnątrz nie ujawniającym się w słowach, przewyższał znacznie innych, przewyższał młodszych; to również pociągało ku niemu umysły rozważać lubiące **)

14 sierpnia Traugutt otrzymał nominację na generała i komisarza nadzwyczajnego poza granicami kraju z instrukcją wyjazdu zagranicę dla przeprowadzenia przeglądu ajentur powstańczych zakupujących broń, amunicję, oraz dla porozumienia się z dowódcami oddziałów rozbitych, którzy udali się chwilowo do Galicji.

Wszystkie rozkazy Rządu Narodowego Traugutt wykonał z całą precyzją. Pozatem nawiązał kontakt z szeregiem osób wysoce wpływowych w sferach dyplomatycznych zagranicą.

W Paryżu zbliżył się do ministra spraw zagranicznych i księcia Napoleona Hieronima Bonapartego, synowi ca Napoleona III, ówczesnego cesarza Francji. Książę przyrzekł Traugutttowi poparcie wysiłków powstańczych przez Francję — państwo, z którem wtedy liczyły się poważnie wszystkie mocarstwa europejskie.

Z takim sukcesem powracał Traugutt do kraju.

W Warszawie Traugutt nie zastał już Rządu Narodowego, który go delegował za granicę. Rząd ten upadł. Natomiast rządził w kraju rząd nowy, którego nikt nie słuchał, który nie mógł opanować własnych podkomendnych, w łonie którego panował chaos.

„Traugutt w dniu 17 października pojawił się na posiedzeniu Rządu i krótko a stanowczo zapowiedział, że bierze władzę w swoje ręce. Usłuchano go w milczeniu" *).

Od tej chwili Traugutt został dyktatorem, jedyną osobą dźwigającą na barkach swych cały ciężar organizacji. Tegoż dnia dyktator zamianował dyrektorów wydziałów Rządu i oznajmił im, że „Rząd Narodowy, to on".

„Rzecz tak postawiona w pierwszym dniu jego rządów nie była zmieniona aż do ostatniego dnia. Sam on był wszystkiem, był dyktatorem tajemnym, o dłoni więcej niż sprężystej, o dłoni żelaznej" **).

Traugutt zamieszkał pod nazwiskiem kupca Czarneckiego na ulicy Smolnej u Heleny Kirkorowej, która zdawała sobie sprawę, że Czarnecki jest osobą bardzo ważną dla powstania i strzegła go jak mogła od niebezpieczeństw.

„Mieszkanie i cały tryb życia powstańczego dyktatora były niesłychanie skromne... Nie było żadnych nadzwyczajności, ani przejść ukrytych,

*) Urodził się dnia 28 stycznia r. 1826.
**) Marjan Dubiecki.

*) Marjan Dubiecki.
**) Marjan Dubiecki.

ani podziemi, rojących się tajemnicami w sposób cudowny odmykających się bram“ *).

Znamieniem głównem dyktatury była „*wiara w zwycięstwo bez obcej pomocy*“. Taką wiarą był przejęty sam dyktator, taką pragnął przelać w serca swych współpracowników, w serca ogółu ziomków, oddających się zwątpieniu i beznadziejnej rozpaczy—to praca olbrzymia, na którą siły dyktatora, niestety, bezowocnie zużywały się; by cel ten najbliższy osiągnąć, należało walczyć z bojaźnią, ze zwątpieniem coraz wzrastającem u tłumów. Zniechęcenie, opuszczanie omdlałych dłoni rozszerzało się z niezrównaną szybkością wśród narodu, przelatywało kraj z gwałtownością pożaru, niszczącego słomianą strzechę **).

(C. d. n.) W. PUSŁOWSKI.

PRACA OŚWIATOWA.

W kilku artykułach w kolejno następujących po sobie numerach „Siewu“ będą pomieszczone rozważania o pracy oświatowej, prowadzonej przez Koła Młodzieży. Każdy artykuł, stanowiąc zamkniętą w sobie całość, będzie omawiał odrębne zagadnienia pracy oświatowej. Porządek artykułów będzie następujący:

I. Cel pracy oświatowej i warunki, w jakich Koła Młodzieży pracują.
II. Zakres pracy oświatowej.
III. Założenia ideowe w pracy oświatowej.
IV. Nieco o metodach.
V. Rodzaje prac oświatowych;
   1) Idea samokształcenia,
   2) Zebrania, czytanki, pogadanki, odczyty i t. d.,
   3) Kursy dla analfabetów, ogólno-kształcące i kursy specjalne (zawodowe),
   4) Bibljoteka — czytelnia,
   5) Zbiory nauki i sztuki, przedmioty kultury ludowej, wystawy.
   6. Wycieczki.
VI. Materjały do pogadanek w Kołach Młodzieży (tematy, myśli przewodnie pogadanek i wykazy książek).

*) Marjan Dubiecki.
**) Marjan Dubiecki.

I. Cel pracy oświatowej i warunki pracy.

Potrzeby i znaczenia oświaty nie potrzeba dzisiaj obszernie uzasadniać, gdyż życie samo na każdym kroku wymaga bogatej wiedzy. Gdzie się tylko zwrócimy, wszędzie wiedza ludzka dąży do postępu, stwarza wynalazki, doskonali dotychczasowe urządzenia, bo ustawicznie zwiększają się potrzeby życia ludzkiego.

Każdy zawód w dzisiejszem społeczeństwie wymaga odrębnych, bogatych umiejętności. Robotnik, rzemieślnik stosuje w pracy coraz łatwiejsze i dogodniejsze sposoby wytwórczości, aby trud swój uczynić bardziej owocnym.

Nie inaczej jest w rolnictwie; i tu musi się prowadzić gospodarstwo wzorowo, zgodnie z wymaganiami nauki rolniczej.

Życie na każdym kroku, w każdym zawodzie wymaga ludzi światłych, posiadających choćby najbardziej niezbędne wiadomości.

Postęp ludzkości odbywa się w dwóch kierunkach. Człowiek dzisiejszy potęgą swego ducha coraz doskonalej wyzyskuje korzystne siły otaczającej go przyrody, a usuwa zgubne jej wpływy—z drugiej strony współżycie wzajemne z innymi ludźmi czyni doskonalszem, stwarza warunki wzajemnej pomocy, współdziałania, by łatwiej wyjść zwycięsko z groźnej walki o byt. Bronią człowieka w tej walce jest wiedza i współpraca z innymi.

Człowiek samotnie nie sprosta dzisiejszym, trudnym wymaganiom. Siła jego polega na umiejętnem współdziałaniu. Jednak niskie skłonności, namiętności, często odzywające się w ludzkiej naturze, prowadzą na drogę jednostkowego, samolubnego życia. Skłonności te są objawem, że człowiek tak często jeszcze jest niewolnikiem ciemnoty i przesądów. By człowiek, zachowując swą samodzielność, dobrze zrozumiał własny interes, oparty na samopomocy — mógł równocześnie żyć wspólnie z innymi i zgodnie pracować, potrze

ba do tego odpowiedniego wychowania moralnego, należytego wykształcenia charakteru, rozwinięcia dodatnich cech natury ludzkiej.

Przeto życie stawia wobec nas dwa wymagania: wykształcenie umysłu, pozyskanie wiedzy oraz wychowanie moralne, wykształcenie charakteru, wyrobienie woli, co jest koniecznem dla życia społecznego każdego człowieka.

Na wsi w tym kierunku wiele do zrobienia. Ludność wsi polskiej nie może posiadać, kiedy mowa o szerokich masach, tych podstaw współczesnej wiedzy, bo ta jest owocem nauki. A warunki, w jakich odbywała się wszelka nauka, były najfatalniejsze. W następstwie tego widzimy w Polsce tak przerażający procent analfabetów, ludzi, którzy, nie posiadając tych niezbędnych podstaw kształcenia się, są pod względem umysłowym kalekami niejako.

Wprawdzie do tego, aby być człowiekiem mądrym, rozumnym, roztropnie postępującym w trudniejszych okolicznościach życia, a więc człowiekiem światłym—nie potrzeba długiej nauki książkowej, nie potrzeba koniecznie tego wszystkiego, co powszechnie nazywamy wykształceniem; jednak uzyskanie niezbędnych wiadomości, najogólniejszych choćby, zdobywamy przeważnie z książki, a to jest konieczne dla rozbudzenia dalszego życia umysłowego.

Człowiekiem światłym, rozumnym będzie każdy, kto się zastanawia nad życiem, kto potrafi sobie wytłumaczyć rzeczy spotykane w życiu, to jest powiedzieć, dlaczego się tak dzieje, a nie inaczej. Takiej mądrości wymaga od nas właśnie życie. Taka wiedza, która świadczy o żywotności naszego umysłu, o inteligencji naszej, polega na tem, że człowiek jest wrażliwym na wszystko, co się poza nim dzieje, lub co on sam przeżywa. To wszystko nazwać możemy mądrością życiową.

I w tym kierunku spotykamy na wsi ogromne braki. Bardzo często żyją jeszcze obecnie ludzie z takiemi pojęciami, z podobnemi przekonaniami, jak ludzie w starożytności. Rzeczy najłatwiejszych nie umieją wyjaśnić. Na siły przyrody, z którą na wsi ma się tyle do czynienia, patrzy niejeden jako na nieznane, tajemne rzeczy, przez które przejawia się dobroć lub gniew Boży. Nie zna się prostych zagadnień z przyrody, a czując swą zależność od niej, człowiek ciemny przypisuje rzeczy naturalne siłom wyższym, poza przyrodą. To prowadzi go do pewnego uporu w swem zacofaniu; wszelką nowość, udoskonalenie przyjmuje z niedowierzaniem.

Z drugiej strony człowiek nieoświecony, nie rozumiejąc życia społecznego, niedoceniając współdziałania, wspólnej pracy społecznej—nie będzie posiadał odpowiednich przymiotów moralnych, aby dobrze tworzyć zrzeszenia, organizacje współdzielcze.

Taki jest stan przeważający na wsi.

Wobec tego Koła Młodzieży, wyrastające z takich stosunków mają ogromnie utrudnioną działalność. Uświadomienie sobie tego stanu nie może nam jednak odbierać zapału do pracy, lecz owszem pobudzać powinno do tem wytrwalszej pracy oświatowej. Bowiem tylko ta praca, od podstaw poczęta, zmierzająca do zyskania elementarnych wiadomości, koniecznych do rozumnego, zgodnego z nauką poglądu na świat i na życie ludzkie, jest jedynem lekarstwem na chorobliwy stan obecny.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że my, jako organizacja tych gorętszych i śmielszych jednostek, dążących do prawdziwej oświaty, nie możemy zmiany dokonać sami. Wiemy, że praca oświatowa, jaką podejmujemy, często nie wydaje u nas należnych rezultatów, bo szkoła ludowa nie założyła tych pierwszych podwalin, na którychby można było budować. Umysł dziecka nie został w odpowiednim czasie rozbudzony, dlatego praca późniejsza przedstawia ogromne trudności. Praca oświatowa, pojmowana jako dążenie do pozyskania ogólnego wykształcenia podstawowego, wtedy wyda należne rezultaty, jeżeli szkolnictwo początkowe będzie

w Polsce należycie zorganizowane, jeżeli nauka w szkole początkowej będzie trwała najmniej 7 lat, by dziecko prócz umiejętności pisania, czytania oraz rachunków, zdobywało także ogólne wiadomości o świecie i stosunkach społecznych.

Narody szczęśliwe dla uzupełnienia szkół elementarnych stworzyły wyższe szkoły ludowe, Uniwersytety chłopskie, w których młodzież dorosła zdobywa ogólne wykształcenie. Po zyskaniu takiego rozwoju jednostki dzielniejsze mogą być wtedy dobrymi pionierami dalszego postępu wsi. My jednak przez długi jeszcze czas będziemy zmuszeni nadrabiać to wszystko przez organizacje stworzone dobrowolnie, przez twórczą inicjatywę i rozmach społeczny.

Koła Młodzieży muszą przodować w tych usiłowaniach, jako że skupiają młodsze pokolenie, posiadające więcej rozpędu i naturalnego zapału.

(C. d. n.) JAN DEC.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

OBRAZEK, JAKICH BYŁO WIELE.

Z cyklu: Ku wolności.

W zimowy, mroźny czas ubierano nas w krótkie rosyjskie kożuszki i prowadzono do różnych robót. Szliśmy z chęcią, aby choć na moment wyrwać się z kamery. Często nosiliśmy szczapy drzewa do podziemi więziennych, w których były umieszczone piece centralne, ogrzewające więzienie. Często z łopatami szliśmy na podwórze więzienne usuwać śnieg. Czasami chodziliśmy do kuchni więziennej skrobać kartofle wielką maszynową skrobaczką. Różne to były roboty. Z chęcią na nie chodziliśmy po świeże wrażenia, po nowe wiadomości.

Odpoczywamy przy jednym z pieców centralnych. Naprzeciwko nas siedzi kilku katorżan, wieczniaków. Andrzej wpatruje się w twarz jednego z nich, poczem, po chwili namysłu, szepcze:

— Jagodziński!

Drgnął więzień. Zabłysły mu chabrowe, smutne oczy. Zwiędnięta twarz ożywiła się. Ręką nerwowo szarpnął jasnego wąsa.

— Towarzyszu, znam cię, a nie wiem kto jesteś!

— Wszak przed kilku laty w tej samej turmie pożegnaliśmy się. Stąd po odsiedzeniu katorgi, wywieziono mię na Sybir.

— Ach, Brener! Wiecie, jacy szczęśliwi tamci, którzy ducha wyzionęli. Przeklinam te kule, które zamiast w serce, płuca mi tylko podziurawiły. Przeklinam ten moment po nieudanym zamachu na Skałona, i że ostatniej kuli sobie nie wpakowałem. Ech, ten strach śmierci! Co za głupota! Drżałem, gdy mię skazano na śmierć. Radowałem się, gdy obmierzła litość carska zamieniła mi śmierć momentalną na wieczne konanie. Wreszcie, możebym i przemógł ten strach śmierci, dobrowolnie poszedł w jej objęcia, ale tam, w tamtym pawilonie siedzi moja towarzyszka Zośka! Ach! jak to dawno, jak dawno było. Miałem wówczas dopiero osiemnaście lat, ona szesnaście. Ostatni raz widziałem ją zbliska, gdy chciano mię unieść rannego z miejsca zamachu. Mogła była jeszcze ujść. Poco pozostała? Poco czyniła daremny wysiłek? Czy po to, aby uczynić cara bogatszym o jedną ofiarę? Ech! Psie życie! Podłe życie...

— Piotruś, co tobie? Dawniej takim nie byłeś!

Wtem z za ściany wydobył się głuchy, ponury głos przekleństwa czy też skargi rozpacznej. Zahuczał w podziemiach więziennych jakimś echem pełnem trwogi i lęku. Szarpnął silnie naszemi nerwami. Trwożnie spojrzeliśmy na Piotrusia.

Piotruś patrzył na nas z jakimś dziwnym uśmiechem na ustach wyblakłych.

— Ha, ha!—zaśmiał się Piotruś.— Straszy was to! To wiecie bywają takie momenty. Ja w ciągu swych jedenastu lat katorgi miałem ich wiele. Trwały one po kilka i po kilkanaście dni. A wiecie? To jest ukojenie, to jest radość dla tych, któ-

rzy nie mają odwagi zdobyć się na śmierć. Chcemy konać w zimnym, ciemnym, wilgotnym karcerze, bez odrobiny słomy pod podłe ciało, o zimnym kawałku chleba, z dzbanem surowej, nieogrzanej wody. Wiecie, to wysiłki ducha wolnego tam nas pchają. Duch stwarza czyny buntu przeciwko rygorowi katorżniczemu. Duch żąda śmierci ciała, aby wydobyć się na wolność, poszybować do bratnich duchów i stwarzać w krainie pozaświatowej dobro i szczęście, aby później tchnąć niem w serca ludzkie na ziemi. Wiecie, jakie podłe i zbyt ziemskie moje ciało. Wiem, żem powinien umrzeć, a nie umieram. Nie stać mię na to! Najwyżej tylko na jęczenie w karcerze.

Zadumał się chwilkę. Jęk za ścianą powtórzył się. Piotruś błysnął na nas oczyma, uśmiechnął się spokojniej nieco i zaszeptał:

— Ech, poco was straszę? Posiedzicie, poznacie! Rozgadałem się. Jutro lub pojutrze pójdę odsiadywać karcer. Gdy jestem rozdrażniony, pragnę go namiętnie. Wyzyskuję pierwszą lepszą okazję, aby zasłużyć na kilka lub kilkanaście dni tego lochu. Pewnie biorą was i do zamiatania podwórza. Wiecie co? Jutro sobota. Pewnie do łaźni was zabiorą. Po lewej stronie w sali rozbieralnej przy nodze ławki będzie przylepiona gałka chleba. Weźcie ją i gdy pójdziecie zamiatać podwórza kobiece, spójrzcie nieznacznie w trzecie okno od baszty na drugiem piętrze. Gdy zobaczycie twarz kobiety, dajcie jej znak twierdzący i podlepcie nieznacznie gałkę pod ławkę, która stoi pośrodku podwórza spacerowego. W gałce będzie list do Zochy. Czy gazety miewacie?

— Nie!

— A książki nielegalne? A bibułę?

— Co? — rzucamy zdziwione pytanie.

— No, to od czasu do czasu otrzymacie. Cóż myślicie, że nie stać nas na to? Dopóki Królestwo nie było zajęte przez Niemców, miewaliśmy i polską bibułę. Teraz tylko rosyjską, najczęściej „eserowską".

Ożywił się Piotruś. Zaczął nam wyjaśniać tajemnice życia katorżniczego. Niedługo to jednak trwało. Za chwilę ciężkie postacie dozorców podniosły się ze szczap drzewa i zabrzmiał tubalny głos:

— Dowolno! Bieris za rabotu!

Katorżanie chwycili za nosze wyładowane gruzem pozostałym po remoncie pieca i ruszyli naprzód, dzwoniąc ciężkiemi kajdanami. Podążał za nimi dozorca w pełnem uzbrojeniu. Za nim o kilkanaście kroków szliśmy ze spuszczonemi głowami po szczapy drzew. Podążał za nami taki sam dozorca.

Od czasu do czasu spojrzałem na drobną postać Piotrusia.

Jakieś dziwne uczucie mię związało z nim. Zastanawiać mię zaczęło pytanie: Czy to naprawdę tylko strach śmierci trzyma go przy życiu? Strach śmierci! Śmierć! Wstrząsłem się cały. Żeby to tylko można było ot tak tylko zasnąć i nieobudzić się więcej. Tak lekuchno rozstać się z ciałem. Zresztą można zdobyć się na taki wysiłek w pewnych momentach. Kiedyś na etapie opowiadał mi jeden katorżanin-rewolucjonista, że ongi przed kilkunasty laty brał udział w zamachu na jakiegoś policmajstra, otoczonego zgrają żandarmów. Po kilku strzałach, gdy policmajster padł na chodnik, zaczął uciekać. Na skręcie ulicy, gdy się obejrzał, ujrzał tuż za sobą własnego ojca, żandarma, z rewolwerem w ręku.

Ojciec był „szczwany"! W chwili, gdy odwróciłem głowę ku niemu, — opowiadał katorżanin, — dał strzał, ale chybił. Skorzystałem z tego momentu i błyskawicznie skierowałem swój rewolwer w pierś ojca. Nigdy, albo prawie nigdy nie chybiałem. Może nie chybiłbym i wówczas. Byłbym ocalony, gdyż o kilkadziesiąt kroków czekał na mnie samochód. Nie wiem dlaczego nie wystrzeliłem w pierś ojca, ale we własną pierś. Chybiłem jednak. Zamiast przebić kulą serce, przedziurawiłem płuca i padłem na chodnik. Teraz choć pragnę umrzeć, nie mogę zdobyć się na to.

— Tak! tylko w pewnych momentach szalonego wysiłku można wykrzesać wolę zadania ciału śmierci— pomyślałem. Ale czy to zgodne jest z ogólną harmonją życia pozaświatowego? Z ogólną harmonją ducha?

— Nie, nie! Coś we mnie zaczęło wołać potężnym głosem. Piotruś nie rozstaje się z ciałem nie dla strachu śmierci! Nie dla Zośki! Żyje, bo żyć musi! Bo takie jest prawo istnienia ducha, by drogą cierpienia, drogą owładania ciałem stawać się coraz bardziej doskonałym.

Zresztą, kto to może wiedzieć! Więźniom tylko takie myśli snują się w zmęczonych mózgach. Na wolności może inaczejbym myślał.

Zresztą, poco to wszystko? Poco aż walczyć muszą ludzie z ludźmi o skrawek wolności? Poco te niedosięgłe nigdy miłosne sny Piotrusia i Zośki. Ujrzą się może dopiero kiedyś poza grobem?

Za kilka dni zamiataliśmy podwórze kobiecego oddziału. Wacek rozmachał się miotłą, rzucił donośnym głosem:

— Zapalmy papierosy!

Usiedliśmy na ławce. Niektórzy zaczęli kręcić papierosy. Ja patrzyłem w okno Zośki, a Wacek przylepiał gałkę chleba pod ławkę. Wyjrzała z za kraty blada dziewczyna. Twarz ponura, zasępiona. Usta dziwnie zacięte. Kosmyki jasnych włosów spadały jej na wklęśnięte policzki. Widocznie miała krótki wzrok, gdyż widziałem, że wypręża i mruży oczy. Alfabetem więziennym-palcowym powiedziałem jej: „Przylepione pod ławką, od Piotrusia". Kiwnęła głową i radosny uśmiech rozjaśnił jej lica. Wtem ordynarne moskiewskie przekleństwo dozorcy podwórzowego połączone z groźbą:

—Zamelduję w kancelarji. Znowu pójdziesz do karceru.

Potem zamaszystym krokiem dopadł ławki. Spiesznie usunęliśmy się. Zajrzał i wydobył gałkę chleba.

Jakiś skurcz skrzywił twarz dziewczyny i znikła z okna.

Tymczasem dozorca podwórzowy badał naszego dozorcę, z którego korytarza i z której kamery jesteśmy.

Przeszliśmy na podwórze „pojedynek." *)

Trafiamy na moment spaceru dwóch więźniów. Dźwigają kajdany na rękach i nogach. Jeden z nich nerwowo biega. Gdy towarzysz jego robi jeden krąg, on przebiega dwa razy. Pierwszy półgłosem woła:

— Towariszcz Aleksandr Filipowicz! Dlaczego tak śpieszysz? Czy śmierć własną gonisz? Ona i tak przyjdzie do ciebie ani o sekundę wcześniej, ani później! Zaczekaj, pójdziemy razem. Nie bój się! Przyjdą mściciele i pomszczą śmierć naszą.

W gromadce naszej zapanowało jakieś dziwne uczucie lęku. Co oni o śmierci mówią? Stasiek pyta:

— Czy wy wieczniacy?

Więzień uśmiecha się ponuro i patrzy drwiąco na naszą gromadkę. A potem cedzi:

— Jacy wy biedni! Męczyć się będziecie musieli jeszcze długo. Pewnie jeszcze nie osądzeni jesteście, kiedy w cywilu. My już osądzeni. Zdaje się, że jutro wyjdziemy już na wieczną wolność. A może pojutrze. Mnie to już wszystko jedno. Żal mi tylko towarzysza. Lęka się wolności. O, widzicie, osiwiał przez tę jedną dzisiejszą noc.

Wnet jednak dozorca skazańców wrzeszczy:

— Nie razgawariwat'! i biegnie ku nam.

Skazaniec staje obojętnie, patrzy drwiąco w twarz dozorcy i pyta:

— No i co? Do karceru może pójdę?

Wychodzimy z podwórza skazańców. Nasz dozorca, stary Chwaśtiuk, burczy na nas:

— Już pewnie zabronią mi brać was do roboty. Źle się zachowujecie. Tamten z kobiecego zamelduje o tej gałce.

— Ależ, dziadziu! My tej kobiety nawet nie znamy. Gałki też nie podlepialiśmy.

*) pojedynki — pawilon, w którym niema wspólnych cel, tylko pojedyncze, każda na jedną osobę.

— No, no! Wy się tutaj wszyscy znacie. Dziwna to jednak kobieta. Ile ona już w karcu wysiedziała. Postarzała już. Była kiedyś młodziutka „krasawica“. Dziewięć lat pamiętam ją w jednej i tej samej celi. A przedtem gdzieś w Polsce siedziała. Tutaj ma okno wysoko, przystawia sobie szczotkę od zamiatania poprzeczką do góry przy ścianie, włazi na taboretkę i chwyta się za kratę, a potem staje na poprzeczce szczotki i tak patrzy. Dzisiaj zaraz zeszła. Ale gdy na sąsiedniem podwórzu ujrzy czasami swego chłopca na spacerze, nie sposób jej krzykiem odpędzić. Jest prawo strzelania wówczas. Był taki nawet dozorca, który parę razy strzelał i nic! Nie trafił jej! Ona stała jak zaklęta. Dali jej teraz spokój. Do karcu ją sadzają za to. Uparta, krnąbrna! Nie chce nigdy „naczalstwu“ odpowiadać na pytania. Nigdy nie prosi zmiłowania. A wiecie, że od trzonka szczotki w podłodze asfaltowej już wytarła się dziura na parę cali. Dziwna dziewczyna.

Dziwne to wszystko! Dziwne jest życie więzienne. Ktoby go zdołał opisać? Pewnych okruchów trudno uchwycić. A ktoby zdołał wyjaśnić cel tego życia? Zresztą, czy to życie? Może to tylko duch się kolebie pomiędzy ciałem więźniów a wszechbytem. Ani w ciałach ich nie może się utrwalić, ani wrócić do swej ojczyzny. Dziwne, naprawdę dziwne jest życie więzienne.

Zarządy Okręgowych Związków Młodzieży! Wyślijcie swych przedstawicieli na posiedzenie Rady Zw. Młodzieży Wiejskiej, które się odbędzie w dniu 28 stycznia. Początek o godz. 10 rano. Zgłaszać się na Kopernika 30 (parter).

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Miła niespodzianka.

We wrześniu roku 1921 otrzymałem posadę nauczyciela publicznej szkoły powszechnej w Grzebowilku, gm. Glinianka, p. M. Mazowieckiego.

Wieś, o której wspomniałem, w opinji ogółu zajmowała jedno z ostatnich miejsc. Lecz „pozory często mylą“. O prawdziwości powyższego powiedzenia przekonałem się w swej wsi, a w jaki sposób, proszę posłuchać.

Chcąc się naocznie przekonać, czy naprawdę we wsi tej żadnej pracy kulturalno-oświatowej prowadzić nie można, zwołuję na jedną z niedziel zebranie.

Przyznam się szczerze, iż po tem, co słyszałem o swej wsi, w możliwość owego zebrania nie wierzyłem.

Lecz co za miła niespodzianka! Oto jeszcze przeszło na godzinę przed zebraniem zaczyna młodzież krążyć około szkoły, nie wchodząc jednak do niej.

Widocznie do zebrań takich w szkole nie byli przyzwyczajeni. Proponuję im przeto sam wejście do szkoły.

Zacząłem zebranie punktualnie. Omówiłem znaczenie stałej pracy nad rozwojem umysłu i serca, podałem program tej pracy. Chcąc ich zachęcić i pobudzić do owej pracy oświatowej, proponuję im urządzenie przedstawienia amatorskiego.

I co za szczęście! Na zapytanie, ktoby chciał wziąć udział, wstają wszyscy, to jest jakieś 40 osób.

Zachęcony tem, biorę się w tej chwili do odczytania przygotowanych już: „Świtu“ Gensówny i „W chacie Wielkopolskiej“ A. Mańkowskiej. Rzeczy te bardzo się podobały wszystkim. Rozdajemy więc role. I tu znów niespodzianka i kłopot, lecz miły: zabrakło mi ról. Wszyscy chcą grać, a tymczasem ról jest jakieś 15. Trzeba tłómaczyć, że nie wszyscy jednakowo się nadają, że trzeba dokonać doboru. Nie zrażają się tem.

Omawiamy dalej termin przedstawienia. Z własnego doświadczenia wiedziałem, iż na urządzenie przedsta-

wienia na wsi potrzeba około 2-ch miesięcy. Pytam się ich więc, czy czas ten wystarczy.

—A kiedy to, proszę pana, byśmy przedstawiali?

—Mniej więcej na ostatki—brzmi moja odpowiedź.

—Co tak późno? Jak my nie będziem grać na Boże Narodzenie, to wcale nie gramy.

—Ależ słuchajcie, to trzeba role przepisać, nauczyć się, później próby urządzać, a scenę pobudować, na to wszystko potrzeba sporo czasu, a do świąt mamy tylko jakieś 2 tygodnie.

—To na Trzech Króli musimy grać. A co do przepisania ról i nauczenia się na pamięć, to za tydzień będzie zrobione napewno.

Zgodziłem się na to, lecz bardzo w to wszystko, a szczególnie w możliwość przepisania i nauczenia się ról na pamięć w ciągu tygodnia, nie wierzyłem.

I znów miła niespodzianka. Bo oto rzeczywiście grający znów w ciągu tygodnia role przepisali i na pamięć się wyuczyli. Dotrzymali więc słowa. Odtąd uwierzyłem w ich siły i w ich pracę twórczą.

Założyłem więc już Koło Młodzieży, sekcję teatralną, prowadzę kursy wieczorowe, obecnie urządzamy sobie owo wyżej wspomniane przedstawienie, jednem słowem nie próżnujemy. Ta siła twórcza, ta iskra jest w młodzieży wiejskiej. Wystarczy ją rozdmuchać, by wybuchnęła wielkim, jasnym płomieniem.

ST. WIĄCEK. — nauczyciel.

Co daje młodzieży organizacja?

Pracując w Kołach Młodzieży od pewnego czasu, miałem możność zetknięcia się z młodzieżą zorganizowaną i niezorganizowaną.

W niniejszym artykule postaram się określić najważniejsze różnice, zachodzące pomiędzy młodzieżą zorganizowaną a niezorganizowaną.

Różnice te występują zbyt wybitnie już na pierwszy rzut oka każdego, kto baczniej przyjrzał się temu, co robi młodzież niezorganizowana i porównał to z pracą młodzieży w Kołach.

Gdy pewnego razu szukałem furmanki do sąsiedniego miasteczka, nastręczono mi żydka, który wybierał się po towar do swego sklepiku. Zaszedłszy do niego, spotkałem tam kilku dorosłych chłopców wiejskich, którzy siedzieli przy zabrudzonym stoliku i grali w karty.

Przed każdym z nich leżała porcja cukierków, która miała świadczyć—jak oni mnie objaśniali—o szczęściu gracza. Obok stolika na podłodze leżały całe stosy papierków po zjedzonych już cukierkach.

Gdy ich zapytałem, czy to warto ślęczeć nad temi karciętami i zagryzać te fałszowane cukierki a i tracić pieniądze, odpowiedzieli, że przez cały wieczór tracą niewiele, bo zaledwie po kilkaset marek. A zdobycie tych pieniędzy, według ich twierdzenia, było bardzo łatwem. Tłómaczyli mi, że syn zamożniejszego gospodarza ma zawsze pieniądze, a syn biedniejszego chodzi na zarobek.

Pytam, jak spędzają dni świąteczne i niedziele. Odpowiadają, że daleko lepiej, bo urządzają muzyki, a przy muzyce to zawsze się można ubawić.

Wypada nadmienić, że w wiosce tej jest kościół; a chór kościelny składa się zaledwie z kilku dziewcząt, które nawet nieźle śpiewają, chociaż to same maleństwa, bo starsze dziewczęta i chłopcy nie chcą im pomóc.

W drugiem znowu miejscu spotkałem w niedzielę po południu młodzież z całej wsi, która, obsiadłszy barjery mostowe, śmiechami obrzucała każdego przechodzącego i przejeżdżającego.

W pierwszym i drugim wypadku należy podkreślić, że młodzież nie zna zasad etycznych, nie docenia swojej i cudzej godności i nie ma poczucia miłości i poszanowania bliźniego.

Inaczej wygląda młodzież zorganizowana. Przyjeżdżam pewnego znowu razu do wsi położonej przy tej samej szosie. Była to także niedziela. Przyjechałem wieczorem. Po środku wsi spotkałem dom różniący się wyższą budową, większemi oknami, przez które padał szeroki snop światła na go-

ściniec wsi. Była to miejscowa szkoła, w której zebrała się młodzież na wspólną czytankę. Zebrała się ona tam nietylko dziś, ale zbiera się bardzo często, gdyż zorganizowani są wszyscy już od dłuższego czasu w Koło Młodzieży wiejskiej. Skoro tam zaszedłem, serdecznie mnie wszyscy powitali i, korzystając z mego przybycia, przerwali czytankę a urządzili zebranie organizacyjne. Na zakończenie odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej, poczem podniesiona młodzież na duchu i umyśle rozeszła się do domów. Do innego znowu Koła wpadłem raz niespodziewanie i znowu zastałem młodzież z całej wsi w jednym domu. Będąc jeszcze na dworze, miałem wrażenie, że zebrali się wszyscy na wspólny wieczorek, gdyż usłyszałem głos skrzypiec. Wszedłszy do wnętrza, zastałem tam młodzież, która otoczyła grającego i powtarzała za dźwiękiem skrzypiec melodje piosenki.

Grający na skrzypcach był to instruktor teatralny, który przeprowadzał tam próby pewnej sztuki ludowej. To przekonało mnie naocznie, że młodzież ta, pracując sama nad sobą, zna swe cele i dążenia doskonale. Po śpiewie urządzono kilka gier i zabaw towarzyskich, do których i ja z całą chęcią się przyłączyłem.

W czasie zabawy zacząłem rozmowę z jednym ze starszych gospodarzy. Wtedy przyznał się szczerze, że nietylko on, ale i wielu innych byli początkowo przeciwni tym schadzkom młodzieży. Lecz teraz są bardzo zadowoleni z pracy, jaką młodzież w Kole prowadzi. I nakoniec stwierdził: śmiało można powiedzieć, że młodzież nasza rośnie Bogu na chwałę a ludziom i Ojczyźnie na pożytek.

A. F.

Przyjeżdżajcie na **Zjazd do Garwolina**, który się odbędzie w d. 29 stycznia. Dojazd do st. Garwolin przy drodze żelaznej Warszawa-Dęblin.

DO KOLEŻANEK.

Dziwne to trochę, że artykuł nawołujący koleżanki do pracy wywołał echo przedewszystkiem u jednego z kolegów! Kol. Kruszyński z Koła Mł. w Trzeszczanach pow. Hrubieszowskiego pisze: „koleżanki pracą w Kole żywo się interesują, że jednak nie wypowiadają się w „Naszej Drużynie“ i nie poruszają spraw koniecznych dla ich rozwoju, to przypisać można temu, że koleżankom brak odwagi i umiejętności wypowiadania swoich myśli i zapatrywań“. To wytłomaczenie koleżanek, czemu nie piszą, ale dalej, podaje kol. Kruszyński i radę, jak tej biedzie zaradzić: „piszcie dalej listy, jak kto umie, a redakcja „Naszej Drużyny“ każdy list poprawi, nie zmieniając jego treści i sprawa skończona“. Jeśli tylko powody wymienione przez kol. Kruszyńskiego skłaniają koleżanki do milczenia—to proszę, weźcie pod uwagę i jego rady.

Pamiętajcie koleżanki, że programów pracy Waszej bez Was samych układać nie można.

Musimy poznać Wasze zainteresowania, dążenia, w myśl których ułoży się praca.

Pisząc ostatni raz, przyrzekłam stale dawać sprawozdania o pracy już przez koleżanki podjętej. Leżą przedemną sprawozdania z Koła Młodz. w Cieksynie, pow. Płońskiego.

Obecnie na zebraniach swoich czytają koleżanki: „Przy kądzieli“, Antoszki. Przeczytały i omówiły następujące artykuły: O swoich siłach, Zabieranie się do stanu małżeńskiego, Obowiązki i wymagania oblubienicy, Małżonkowie, Obowiązki rodziców względem dzieci, Wpływ matek na wychowanie dzieci i Wychowanie kobiet. Chyba nie potrzeba dowodzić, jakie koleżanki odnoszą korzyści, omawiając wspólnie przeczytane tematy. Ponieważ często w tych dyskusjach wyłaniają się tematy nowe, nieobjęte czytanką, powstał tam obecnie projekt, by niezależnie od czytanek, koleżanki opracowywały piśmiennie pewne tematy i następnie na zebraniu odczy-

tywały je, poddając dyskusji. Pomysł bardzo dobry, bo przyczyni się nie tylko do szerszego omówienia pewnych kwestji, ale pozwoli koleżankom wprawiać się w jasne i śmiałe wypowiadanie swych myśli i pouczy prowadzenia rzeczowej dyskusji.

Oprócz wymienionych poprzednio Kół — wzięły się również do pracy koleżanki z Koła Młodzieży w Woli Rębkowskiej pow. Garwolińskiego.

Zbierają się 2 razy w tygodniu w każdy wtorek i czwartek. Wszystkie przędą kądziele a jedna z koleżanek czyta. Za pośrednictwem Centr. Zw. Mł. Wiejskiej sprowadziły sobie specjalnie do tego celu książki. W styczniu urządzają kurs kroju i szycia.

Oczekujemy wiadomości i sprawozdań z innych Kół.

EMKA.

Z POLSKI I ŚWIATA.

WYBORY WILEŃSKIE. Dnia 8-go stycznia ludność ziemi Wileńskiej zadecydowała o swym losie. Wybrała przedstawicieli, którzy orzekną, jaki ma być stosunek Wilna do Polski. Sejm ten zbierze się w niedługim czasie.

Teraz ciekawem będzie, jakie stanowisko wobec tak doniosłej dla nas sprawy zajmą państwa zachodnie. Rząd Litwy kowieńskiej wysłał protest przeciw wyborom, jednak nie wiele to pomóc mu mogło, bo przecież tak Polska jako i Litwini odrzucili projekt opracowany przez Hymansa w imieniu Ligi Narodow. Dotychczasowe wiadomości zagraniczne wskazują na to, że Francja życzy sobie federacyjnego połączenia Litwy z Polską, ze wspólnem wojskiem, jedną polityką zagraniczną i unją celną.

GRANICA NA GÓRNYM ŚLĄSKU. Komisja graniczna przeznaczona do wytyczenia granicy na Górnym Śląsku wykończyła już prace. Ale objęcie części przypadającej dla Polski, nastąpi dopiero po skończeniu układów gospodarczych, jakie się obecnie toczą między delegacją polską a niemiecką. Koniec tych układów ma nastąpić przy końcu lutego.

KONFERENCJA W CANNES. Szefowie państw zachodnich zebrali się znowu w pierwszych dniach stycznia, aby się naradzić, co począć z Niemcami, którzy mają wiele płacić, a od tego obowiązku ciągle się uchylaja.

Narady te objęły także drugą piekącą sprawę. Państwa zwycięskie, a przedewszystkiem Anglja i Ameryka przechodzą dokuczliwe przesilenie gospodarcze, które wynika stąd, że zamknięte zostały przed nimi wschodnie rynki zbytu towarów. Co więcej, towary wytworzone w Niemczech poczynają zalewać rynki angielskie. Inne państwa, położone na wschodzie nie sprowadzają towarów angielskich, ponieważ się im to nie opłaca. Dlatego wysunięto pomysty odbudowy wschodniej Europy przy pomocy kapitałów, zgromadzonych przez państwa zachodnie.

Anglicy zaproponowali zwołanie osobnej konferencji poświęconej tej sprawie. W konferencji tej wzięły by udział Niemcy, a także Rosja.

WRZENIE W INDJACH. Anglicy mimo załatwienia sprawy Irlandji mają obecnie drugi kłopot z obszerną i ludną swą kolonją, położoną w Azji południowej, zwaną Indjami. Dnia 30 grudnia ub. r. rozpoczęły się obrady wszech-indyjskiej Ligi mahometańskiej, na których byli obecni również przywódcy Hindusów, nie mahometan. Na tym kongresie proklamowano niezależność od Anglji Stanów Zjednoczonych Indji. Trzeba wiedzieć, że od dłuższego czasu całe Indje buntują się przeciw rządom angielskim. Anglicy tłumią te rozruchy w potokach krwi i popełniają nieludzkie barbarzyństwa wobec powstańców. Niedawno dzienniki notowały, że jeńców wziętych do niewoli przewozili Anglicy w wagonach szczelnie zamkniętych. Gdy pociąg przyszedł na miejsce przeznaczenia, wszyscy byli poduszeni.

Ciemięzcy są wszyscy jednakowi, choćby należeli do narodu najbardziej kulturalnego. Takimi w czasie

wojny okazali się Niemcy, podobnymi i teraz są Anglicy.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła w Feliksowie.

W dniu 23 października 1921 r. zostało zorganizowane Koło Młodzieży wiejskiej w Feliksowie pow. Sochaczewskiego.

Pomimo przeszkód praca w Kole postępuje naprzód. Z dobrowolnych ofiar w książkach i pieniądzach została założona bibljoteka; dnia 13 grudnia wygłosił odczyt z przyrody kol. J. Gładki, na który licznie zgromadziła się nietylko młodzież, ale i starsi gospodarze, dając przez to dowód wielkiego zainteresowania się tą sprawą i chęci zdobycia światła; w dzień św. Szczepana staraniem członków odegrano sztuczkę pod tytułem: „Błażek opętany"; czysty dochód z tego przedstawienia wynosił 12 tys. mk., które zostały przeznaczone na cele oświatowe Koła.

Wielkie zasługi na tem polu pracy pokładają kol. J. Gładki, jeden ze światłych członków, jak również miejscowa p. nauczycielka, Wiktorja Wrzesińska, oraz prezes Kółka Rolniczego, Jan Czarnecki, a także jego zastępca, Wacław Matusiak.

Liczne zgromadzanie się na odczyty, czytanie książek i gazet oświatowych, chętne branie udziału w przedstawieniach, jest wyrazem pragnień oświaty i postępu.

Naucz. *Ant. Prydłowski.*

Z Koła w Klimontowie.

Koło nasze istnieje od niedawna dopiero, gdyż zawiązane zostało 9/X—1921 r., liczy członków 30 i jak dotąd samych tylko dziewcząt. Młodzież ucząca się związana jest w oddzielną organizację. Działalność Koła rozwija się dość pomyślnie, dzięki poparciu Koła Polek, z ramienia którego Koło Młodzieży powstało, oraz dzięki miejscowemu nauczycielstwu.

Największe zainteresowanie budzą wśród młodzieży wieczornice. Jedną z takich opiszę. Wieczornica ta odbyła się dn. 13 listopada i poświęcona była czci św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży. Sala zapełniła się szczelnie, przeważnie młodzieżą. Wieczornicę rozpoczął hymn, odśpiewany chórem przez dziewczęta z Koła. Pięknie i podniośle przemówił następnie ks. Rektor Barański, opowiadając szczegóły z życia Świętego i wskazując Go młodzieży, jako szczytny wzór do naśladowania. W dalszym ciągu następowały naprzemian: śpiew chóralny i deklamacje: p. Nowakowska wypowiedziała ze zrozumieniem i przejęciem wiersz Żmichowskiej: „Do moich dziewczynek". Udatnie wypadł djalog, w którym jedna z panienek przedstawiała poezję, druga zaś w stroju wieśniaczki, z koszykiem w ręku, z którego wyglądały przeróżne warzywa i wychylały łebki dwa kogutki—wyobrażała prozę. Ogólną wesołość wzbudził zabawny monolog: „Czyja wina?", wypowiedziany z odpowiednią mimiką przez p. Barównę. Wieczornica urozmaicona została króciutką komedyjką na cześć św. Stanisława, odegraną przez dzieci z miejscowej ochronki. Na zakończenie chór dziewcząt odśpiewał „Pieśń Koleżeńską". Ale Koło nasze nietylko bawić się potrafi—umie ono i pracować poważnie. Na drugiem zebraniu, które odbyło się z udziałem kierownika miejscowej szkoły oraz dwóch pań nauczycielek, uchwalono zorganizować dla członków Koła kursa wieczorowe dokształcające, które pan kierownik i obie panie nauczycielki zgodziły się prowadzić. Kursa te odbywają się trzy razy tygodniowo od 7 do 9 wieczorem i obejmują dotychczas następujące przedmioty: Historję Polski, literaturę polską, geografję i przyrodę. W dalszym ciągu postaramy się jeszcze o wykłady religji i matematyki. Jest też kurs robót ręcznych raz w tygodniu w miejscowej ochronce.

M. R.

Z Koła w Hostynnem.

Po raz pierwszy w 1920 r. radziliśmy młodzi wspólnie nad tem, jakby to przyjemnie i wesoło spędzić święta Bożego Narodzenia. Ktoś podał myśl, ażeby odegrać Jasełka.

Po odegraniu Jasełek znów przez pół roku nic nie czyniliśmy wspólnie.

Dopiero w czerwcu, gdy instruktor na zebraniu Kółka Rolniczego przedstawił, jak to młodzież w innych wioskach się organizuje, pragnąłem bardzo, abyśmy i my poszli tą drogą.

Dopomogły nam panie nauczycielki i zaczęliśmy pracę, zrzeszeni w Koło Młodzieży. Odegraliśmy już dwie sztuczki sceniczne. a obecnie w przygotowaniu są „Jasełka" Gensowny i Batorowicza. Pieniądze obracamy na potrzeby organizacyjne i na książki, któreby się tak chętnie czytało!

Koledzy i Koleżanki! Dążmy do tego, by w każdej wsi było Koło Młodzieży, a młodzież całego kraju by była zrzeszona w jedną Centralę w Warzszawie — stolicy naszej. Abyśmy w sobie wyrobili hart ducha i ciała przeciwko wszelkim przeciwnościom i wrogom! *Adam Biesiaga.*

Koło w Kownaciszkach.

Dnia 31 października b. r. przybył do nas kol. Wysocki z Koła uczącej się młodzieży w Siedlcach. Wyjaśnił on potrzebę zrzeszania się ludu włościańskiego, w szczególności podkreślając cele i zadania organizacji młodzieży. Zebrani postanowili założyć Koło. Na członków zapisało się 30 osób. Uchwa-

lono składkę po 100 marek miesięcznie od kolegów, a od koleżenek po 50 mk. Wpisowe do Koła wynosi 200 mk. Zaprenumerowaliśmy „Naszą Drużynę“ oraz zakupiono kilka broszurek i książek, dając zaczątek własnej bibljoteczce. Zarząd złożony z kolegów prawie byłych wojskowych energicznie bierze się do roboty. Zorganizowano biurowość, urządzono bardzo ładnie izbę Koła w mieszkaniu kol. sekretarza, gdzie się gromadzimy. Zebrania zwyczajne odbywają się raz na miesiąc, na które zapraszamy prelegentów z Siedlec. W okresie zimowym mamy się schodzić co niedziela na wspólne czytania książek i „Naszej Drużyny“.

Dnia 4-go grudnia odbyło się zebranie, poświęcone wypadkom powstania listopadowego, na które również przybył kol. A. Wysocki, zapoznając wszystkich z ówczesnym stanem Polski i mocarnym czynem młodzieży do obalenia caratu. W okresie Bożego Narodzenia odegraną zostanie komedyjka p. t. „Miecz Damoklesa“.

Stachowicz Jan — przewodniczący.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

SKARBY, KTÓRE ROSJA WINNA ZWRÓCIĆ POLSCE. Oto spis ważniejszych cennych zabytków, ukrywanych dotychczas w Rosji i oczekujących na powrót do kraju:

68 wagonów mebli, dywanów, obrazów, luster, wywiezionych w roku 1914 z Łazienek, Belwederu i Zamku, 11,000 dzwonów wywiezionych ze świątyń katolickich, a 3000 dzwonów z kościołów unickich. Bibljoteki: Załuskich (300 tys. tomów), Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Uniwersytecka, Rzewuskich, Archiwum Korp. Kad., Arch. Wileńskie, Arch. Heroldji Polskiej, Arch. i bibljoteka Krzemieniecka, bibljoteka A. Zamojskiego z Klemensowa i wiele innych.

Pomnik Poniatowskiego z Homlia, rzeźba Jadwigi i Jagiełły, Sarnowskiego 40 popiersi bronzowych znakomitych Polaków na czarnym marmurze, wywiezionych z zamku 1833 r. Bronzy i depozyty Banku polskiego oraz meble i dywany z pałacu Brühlowskiego. Rękopisy Moniuszki, Szopena, Eisnera, korona pogrzebowa Stanisława Augusta. Buława Rzewuskiego z Wawelu, broń i sztandary z Arsenału warszawskiego.

Cała kolekcja obrazów Bacciarellego, 20 portretów królów polskich na miedzi (w r. 1822 wywiezionych) i 10 portretów znakomitych Polaków tegoż, oraz 41 portretów królów ze zbiorów Warsz. Tow. Nauk. oraz obrazy z życia Dymitra Samozwańca, Konarskiego (wiek 18) wielki obraz „koronacja Stanisława Augusta“. Wszystko to przedstawia miljardowe wartości.

CIEKAWA CZASZKA LUDZKA. W północnej Nowej Rhodezji znaleziono czaszkę człowieka przedhistorycznego. Czaszkę przywieziono już do Londynu. Miejscem odkrycia jest kopalnia Broken Hill-Mine, znana z piękności swoich stalaktytów i stalagmitów, które z pierwotnego wapna przetworzyły się w fosfat ołowiu i cynku. Wartość przemysłowa tych formacji stała się przyczyną powstania dziwnej kopalni. Dziwnej, bo cała w niej ziemia pokryta jest grubą warstwą przedpotopowych szczątek słoni, nosorożców, hipopotamów, antylop, ptaków, nietoperzy i drobnych ssaków. Niezliczone ilości tonn tych szczątków wywieziono z tej groty, ale nigdy dotąd nie natrafiono na kości ludzkie. Dopiero teraz po raz pierwszy 60 stóp pod powierzchnią morza odnaleziono świetnie zachowaną czaszkę przedhistorycznego człowieka, otoczoną kruchą miękką mieszaniną ołowiu. Jedyną większą kością znalezioną w pobliżu była zgruchotana czaszka lwa i wielki płaski kamień. Obecni przy odkryciu uczeni sądzą, że zachodzi tu możliwość śmiertelnej walki między człowiekiem, a zwierzęciem, ale tragedja ta z epoki przedpotopowej pozostanie wieczną tajemnicą. Inne kości z tej groty są tak zmineralizowane, że przerabia się je chemicznie dla wydostania ołowiu.

Skąd w owej grocie nagromadziło się tyle najróżnorodniejszych kości, jest rzeczą również zagadkową. Czy teorja, że jakaś wielka katastrofa, pożar lub inne niebezpieczeństwo zagnały całe masy zwierząt szukających schronienia do tej groty, jest słuszna, trudno powiedzieć.

Uczeni obliczają, że odkryta czaszka człowieka liczy już 12 tysięcy lat.

NOWE KSIĄŻKI.

JÓZEF NIEĆKO. SPEŁNIONE SNY. Nakładem Wydawnictwa „Płon“. Warszawa, 1922 roku.

W ostatnich czasach mało książek dobrych ukazuje się z pod prasy drukarskiej. To też z najwyższem zadowoleniem powitać należy książeczkę, która znalazła się na półkach księgarskich dopiero w pierwszych dniach stycznia r. b. Są to obrazki z życia wsi i żołnierza polskiego napisana przez Józefa Niećkę, znanego czytelnikom „Naszej Drużyny“, pod pseudonimem Józefa Zawiruchy. Któż z młodzieży nie zachwycał się już obrazkami Zawiruchy systematycznie umieszczanemi na łamach naszego pisma. Nie wątpię ani chwili, że Spełnione Sny znajdą się w ręku każdego członka Koła. Książka ta wiele, bardzo wiele, da do myślenia młodzieży, pobudzi niejednego do czynu, otworzy przed nim drogę wyraźną i jasną. A więc niech rozsypie się

szeroko deszczem żyznym po kraju. Dopomóżcie jej w tem czytelnicy.

W. Pusłowski.

Bibljoteczka Związku Młodzieży Wiejskiej.

	Mk.	f.
O dzielnej Helenie	15	—
Jak zorganizować Koło Młodzieży Wiejskiej	35	—
Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej	80	—
Cele i zadania Związku Młodzieży Wiejskiej	25	—
O zakładaniu i prowadzeniu bibljotek wiejskich	25	—
Przykazania obywatelskie	60	—
O wychowaniu samego siebie . .	70	—
Zbieranie materjałów ludoznawczych	60	—
Jak urządzić izbę w Kole Młodzieży Wiejskiej	40	—
Spełnione sny	80	—
Grzech bez winy		

„Bibljoteczka Teatralna":

Oświetlenie sceny	20	—
Obrazy żywe	40	—

Roczniki „Naszej Drużyny" z roku 1921 do nabycia po 1,000 marek (wraz z przesyłką).

OGŁOSZENIA:

CENA OGŁOSZEŃ:

	W tekście:		Ostatnia:	
cała str.	26.000 mk.		cała str.	16.000
„ 1/2 „	13.500 „		„ 1/2 „	8 500
„ 1/4 „	7.000 „		„ 1/4 „	4.500
„ 1/8 „	3.800 „		„ 1/8 „	2.500

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy; przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.